

KATARZYNA WYCISK



EPI

Nie pozwól mi upaść

OD AUTORKI:

Choruję na epilepsję od piętnastego roku życia. Mam padaczkę lekooporną, z napadami toniczno-klonicznymi, podczas których tracę przytomność i pojawiają się drgawki kończyn oraz głowy.

Mimo choroby staram się czerpać z życia pełnymi garściami. Mam wspaniałego męża i cudowną, zdrową córeczkę.

Historia choroby Leny jest w dużej mierze moją, ale pamiętajcie, że to, co pomogło mnie, niekoniecznie sprawdzi się u Was.

Jeśli chcielibyście porozmawiać – piszcie śmiało. Wysłucham Was i chętnie podzielę się doświadczeniami.



Powieść porusza bardzo ważne tematy, jak przemoc psychiczna i fizyczna, epilepsja, brak zrozumienia oraz samotność.

Poniżej przedstawiam garść przydatnych informacji – skorzystajcie z nich, jeśli znajdziecie się w trudnej sytuacji. Pamiętajcie, że nie jesteście sami!

Niebieska linia – strona, gdzie znajdziecie pomoc dla siebie i bliskich:

<https://www.niebieska linia.pl>

Ogólnopolski Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, całodobowy: 800 120 002

Antydepresyjny Telefon Zaufania (czynny od poniedziałku do piątku 15:00 – 20:00):

22 484 88 01

Telefon Zaufania Młodych (dyżury psychologów od poniedziałku do soboty 11:00 – 21:00): 22 484 88 04

EPILEPSJA – grupa wsparcia na Facebooku:

<https://www.facebook.com/groups/682157078542171>

ROZDZIAŁ 1

LENA

Przenikliwy ból głowy sprawia, że jeszcze bardziej zaciskam już zamknięte powieki. Lewa półkula mózgu pulsuje przeraźliwie, co zagłusza wszystkie myśli. Mam wrażenie, że ktoś przystawił mi wielki gwóźdź do skroni i zaczął go bezlitośnie wbijać.

Odczuwam pragnienie. Moje gardło woła choćby o łyk wody, ale nie jestem w stanie się podnieść. Ba, nie jestem w stanie zrobić niczego i doskonale wiem, jaka jest tego przyczyna.

Słyszę spanikowane głosy otaczających mnie ludzi. Ich krzyki doprowadzają mnie do szału. *Blagam, zamknijcie się choć na chwilę!* proszę ich w myślach, lecz nikt nie reaguje.

Jest mi potwornie zimno, a w następnej sekundzie tak gorąco, jakbym płonęła od środka.

Bezskutecznie próbuję poruszać obolałymi kończynami. Jestem wyczerpana jak po kilkudniowym intensywnym treningu na siłowni, który przeżyło się w kilka minut.

– Wezwijcie pogotowie, na litość boską! – woła jakaś kobieta. Słyszę, że jest mocno zdenerwowana. – Drogi Jezu, co jej się stało? – pyta.



– Pani, a skąd ja mam wiedzieć? – odpowiada mężczyzna, który jeszcze chwilę temu wycierał mi ślinę z twarzy. – Szedłem z zakupów do domu i widzę, że dziewczyna pada na ziemię i zaczyna się trząść – tłumaczy, odgarniając mi włosy ze spoconego czoła. – Pani, takiego czegoś to ja jeszcze nie widziałem.

– Zadzwońłam po karetkę, zaraz tutaj będę – oświadcza trzecia osoba, a mnie w ułamku sekundy robi się niedobrze.

Chce mi się płakać z bezsilności. Nienawidzę tej pieprzonej choroby. Nienawidzę tego, że w tak okrutny sposób wyklucza mnie z normalnego życia. Nienawidzę, że odbiera mi zdolność kontrolowania własnego ciała. Nienawidzę, że przez nią już nikt nie patrzy na mnie tak jak dawniej.

Zbieram siły i wreszcie otwieram oczy. Powieki mam ciężkie, jakby były z ołowiu. Wszystko wokół wiruje i nie chce przestać.

– Nie trzeba – mówię, a raczej próbuję mówić. Nawet mój głos odmawia mi posłuszeństwa. – Nie trzeba nigdzie dzwonić – powtarzam nieco głośniejsze.

– Spokojnie, dziecko. – Nieznajomy mężczyzna ciągle głaszcze mnie po głowie. Ten rytuał prawdopodobnie bardziej koi jego nerwy niż moje. – Zabiorą cię do szpitala i przebadają. Dobrze się czujesz? – pyta. – Jesteś cała poobijana. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby mnie tutaj nie było.

– Nic mi nie jest – szepczę, ale wiem, że to, co on widzi, klóci się z moją wypowiedzią. – Chcę do domu – oświadczam.

Najchętniej położyłabym się teraz do łóżka i zasnęła jak kamień. Ratownicy medyczni w niczym mi nie pomogą, czasami bywa wręcz odwrotnie. Nie mam dobrych doświadczeń ze służbą zdrowia.

Słyszac syrenę zbliżającej się karetki pogotowia, czuję jeszcze większy niepokój. Wiem, że ludzie, którzy się wokół mnie zebrali, chcą mi pomóc. Ataki epilepsji nie należą do przyjemnych doświadczeń. Nie mówię tylko o sobie, ale także

o towarzyszących mi osobach – świadkach. Zdaję sobie sprawę, że nieznajomy mężczyzna czuje się w tej chwili równie bezradny jak ja. Był zmuszony obserwować, jak tracę kontrolę nad własnym ciałem, padam jak ścięte drzewo i kaleczę się o przedmioty znajdujące się obok.

– Chcesz się czegoś napić? – Kobieta w żółtym berecie i czerwonym szaliku przyklęka na jedno kolano, podając mi butelkę wody. – Na pewno dobrze się czujesz? – powtarza pytanie mężczyzny, patrząc na mnie z politowaniem.

Moja ręka drży, gdy sięgam po plastikową butelkę. Cała się trzęsę, jakby panowała ujemna temperatura. Nie mogę się od tego powstrzymać, moje ciało jest wydrenowane z energii.

– Muszę się tylko wyspać – odpowiadam, obserwując, jak dwóch ratowników wyskakuje z karetki. Rozpoznając twarz jednego z nich, uśmiecham się krzywo. – Naprawdę nic mi nie jest – zapewniam.

– Lenka – wita się Artur, zwalniając nieco tempo. – Odwieziemy cię do domu – mówi, a mnie spada kamień z serca, że trafiłam akurat na niego.

Artur Mirczak skończył w tym roku trzydzieści lat i jest synem przyjaciółki moich rodziców. Zawsze chciał zostać ratownikiem medycznym i uważa tę pracę za spełnienie marzeń. Kocha pomagać ludziom i jest w tym naprawdę dobry.

– Dziękuję za pomoc – zwracam się do ludzi, którzy się mną zajęli.

– Nie ma za co, dziecko – odpowiada kobieta w żółtym berecie. – Szybkiego powrotu do zdrowia – życzy mi, a ja ledwo powstrzymuję się od głośnego westchnienia.

Żeby to tylko było takie łatwe. Jako epileptyczka nie mogę liczyć na to, że usłyszę od lekarza prowadzącego dobrą nowinę w stylu: „Zapiszę pani takie fajne lekarstwo i proszę je brać przez dwa tygodnie. Spokojnie, wyjdzie pani z tego i za jakiś czas będzie w pełni zdrowa”.

Padaczka jest nieuleczalna. Pocieszeniem jest to, że w niemal siedemdziesięciu procentach przypadków jej napady można kontrolować poprzez leczenie farmakologiczne, choć równie dobrze może ono zawieść.

– Zabiorę cię do twojego mieszkania, ale muszę wiedzieć, że nie będziesz sama – oznajmia Artur, uśmiechając się do mnie sympatycznie. – Aśka jest w pracy?

Joasia jest moją dobrą koleżanką, ale nie nazwałabym naszej relacji prawdziwą przyjaźnią. Mamy przed sobą wiele tajemnic i dzieli nas zbyt duży dystans. Dziewczyna jest bardzo miła i nie traktuje mnie jak dziwoląga, ale rzadko kiedy pokazujemy się razem poza mieszkaniem. Aśka to typ imprezowiczki, podczas kiedy ja wolę spokojny kącik, muzykę w tle i dobrą książkę.

– Piątki ma wolne – odpowiadam, przecierając zmęczone oczy, po czym zatrzymuję się spojrzeniem na poobijanych dłoniach. – Tym razem nie było tak źle – przyznaję, ciesząc się, że nie wyrządziłam sobie większej krzywdy.

Mam za sobą niejedno złamanie kości i paskudne skaleczenia, które czasami goiły się całymi tygodniami. Zdarzyło się również wstrząśnienie mózgu. Czuję się chodzącą katastrofą.

– Lenka...

– Wszystko będzie dobrze, co nie? – uprzedzam stwierdzenie, które niemal za każdym razem opuszcza usta Artura. – Jedźmy już.



Nie wiem, jak długo spałam – prawdopodobnie kilkanaście godzin. Niby minęło wystarczająco dużo czasu, bym zdążyła się do tego przyzwyczaić, w końcu próbuję zaprzyjaźnić się z moją

towarzyszką Epi od ponad ośmiu lat. Mimo to nadal nie dają rady. Najchętniej skopałabym jej dupsko i posłała w diabły.

Nie mogę powiedzieć, że ten czas niczego mnie nie nauczył. Podczas pierwszych czterech miesięcy z Epi żyłam w ciągłym lęku przed wystąpieniem napadu. Szczególnie że podczas demonstracji jego sił jestem cały czas nieświadoma tego, co się dzieje. Nie mogę nic zrobić. Nie reaguję na żadne bodźce i jestem całkowicie sparaliżowana. Bardzo długo bałam się nawet zasnąć, ponieważ nocą również miewam napady. Byłam kłębkiem nerwów. Specjalnie unikałam kontaktu z innymi, coraz bardziej ograniczając się do wykonywania podstawowych czynności takich jak jedzenie, picie, toaleta i w miarę możliwości sen. Często leżałam w swoim pokoju, wpatrując się w biały sufit i zastanawiając się: Co dalej? Przyszłość malowała się w szarych barwach, a ja nie miałam już sił, by żywić choćby iskrę nadziei. Możliwe, że wegetowałabym tak do dziś... gdyby nie Kaj.

Krew pulsuje mi w skroniach, kiedy wreszcie wstaję z łóżka. Zakładam ulubione wytarte džinsy i spraną czarną bluzę z napisem: Nie licz dni, spraw, by dni się liczyły.

Nie mogąc się powstrzymać, podchodzę do biurka i siadam na krześle obrotowym. Włączam laptop z nadzieją, że Kaj odpisał już na mój e-mail.

Uśmiecham się delikatnie, widząc jedną nieodczytaną wiadomość w skrzynce pocztowej. Mój żołądek burczy głośno, ale ja całkowicie go ignoruję i koncentruję się na czytaniu:

Wiesz, że znów nie mogłem spać w nocy? To powoli robi się męczące. Przewracam się z boku na bok i tylko reszka zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od walnięcia się prosto w dziób. Tak, dobrze myślisz... Wziąłem nawet pod uwagę Twoją propozycję z gumowym młotkiem. W każdym razie postanowiłem nie spędzać całego tego „niezasypiającego” czasu na bezsenności. No i jestem.

Piszę do Ciebie, mimo tego, że ostatnią wiadomość wysłałem kilka godzin temu. Sam nie wiem, co w międzyczasie o mnie myślałaś, ale wiedz, że przecież nie jestem jakimś stalkerem! Dobra, nawet w moich uszach zabrzmiało to mało wiarygodnie. Zignoruj to zdanie i przejdź dalej.

Uśmiecham się szerzej, kręcąc lekko głową. Jeśli ktoś z nas jest tutaj stalkerem, to na pewno nie on. Jakby na to nie patrzeć, to ja obserwuję każdy jego profil w social mediach i komentuję wszystko, co udostępni. Kocham jego styl pisania, stworzone przez niego historie i bohaterów. Dzięki niemu mam możliwość przeniesienia się do zupełnie innego świata. Uratował mnie od depresji i tęsknoty za normalnym życiem. No, kurczę, przecież Kaj jest czarodziejem.

Czuję się zobowiązany, by podzielić się z Tobą pewną wiadomością – skończyłem prace nad moją najnowszą książką, więc możesz być ze mnie dumna. Twoje nękanie poskutkowało, i to jak! Stwierdziłem, że choćby nie wiem co, przygwożdżę dupsko do fotela i napiszę dziennie przynajmniej trzy strony. Teraz pozostaje mi tylko liczyć, że moje „dzieło” zaspokoi Twoje potrzeby... Nie! Wróć! To wcale nie miało tak zabrzmieć i tak, zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało tak dopiero teraz, gdy Cię na to naprowadziłem.

Nie powstrzymuję się od cichego śmiechu. Uwielbiam osobliwy humor Kaja. Podoba mi się jego otwartość i to, że pisze od serca. Założę się, że jest jednym z tych typów, którzy mówią, co im ślina na język przyniesie i nie przejmują się zdaniem innych. Czasami wyobrażam sobie, jak by wyglądało nasze spotkanie. Czy rozmawialibyśmy ze sobą tak samo swobodnie jak teraz? A może milczelibyśmy, zawstydzeni swoją obecnością?

Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem, ale może to i lepiej. Nie chcę psuć tego, co aktualnie mamy. Nie mam pojęcia, jak Kaj wygląda i tak właściwie nie wiem nawet, jak się naprawdę nazywa. Jego książki można kupić w większości księgarń, ale używa pseudonimu i jeszcze nigdy nigdzie nie zdradził swojej prawdziwej tożsamości. Niektórzy jego czytelnicy spekulują, czy rzeczywiście jest facetem, co doprowadza go do szału.

W załączniku znajdziesz tekst. Będę z niecierpliwością czekał na Twoją opinię. Bądź bezlitosna, jak zawsze. Wiesz, że to lubię.

Znów kręcę głową, chichocząc pod nosem. Pamiętam, jak bardzo się ucieszyłam, gdy udało mi się dostać do grupy jego beta-czytelników. Wtedy nawet nie śmiałam marzyć o tym, że kiedyś zostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi. Nieważne, że nigdy nie spotkaliśmy się na żywo, bo wiadomości, jakie ze sobą wymieniamy są o wiele cenniejsze. Może to głupie, ale mam wrażenie, że gdyby nie Kaj, już nigdy nie potrafiłabym się szczerze uśmiechać.

Dobra, dość o mnie. Napisz mi, jak idzie Tobie. Skończyłaś już najnowszą pracę? Wiesz, że na nią czekam. Masz tę rzadką umiejętność nadawania obrazom tego czegoś. Kiedy patrzę na Twoje dzieła, mam wrażenie, że ukryłaś w każdym z nich część własnej duszy.

Owijam kosmyk ciemnych włosów wokół palca i zaczynam się nim bawić. Sztuka jest moją największą pasją. Kaj ma po części rację – poprzez malowanie wyrażam siebie. To pewnego rodzaju terapia. Słowa nigdy nie były moją mocną stroną, o wiele łatwiej pokazać mi to, co czuję, poprzez tworzenie obrazów.

Twoja ostatnia praca była bardzo smutna. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że jestem. Jeśli nie chcesz o tym gadać, to równie dobrze możemy razem pomilczeć, ale pamiętaj, że masz we mnie wsparcie.

Wzdycham głośno. Nie potrafię zliczyć, ile razy trzymałam w rękę telefon komórkowy, wybierałam numer do Kaja i... za każdym razem tchórzyłam. Prawda jest taka, że boję się usłyszeć jego głos. Jestem mu niezmiernie wdzięczna, że nie prosi o mój numer i nie pyta, dlaczego jeszcze do niego nie zadzwoniłam. Jakby wiedział, że ta na pozór łatwa decyzja, wcale taka nie jest.

Kiedyś mi napisałaś, że życie potrafi być okrutne. Ale wiesz co? Ono potrafi być także zaskakujące... w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Czasami trzeba dać mu szansę. Sam bardzo długo nie mogłem dojść do porozumienia z własnym losem, ale zaufaj mi, nigdy nie jest całkowicie ciemno. Nigdy! A kiedy będziesz myślała, że nie ma nadziei, to zwołaj mnie. Zobaczysz... przybiegnę choćby z pieprzoną zapalką w rękę i pokażę Ci, że nawet w najgorszej sytuacji można dostrzec światło.

ALEK

Otwieram drzwi do studia tatuażu, który zdaniem mojej kochanej babci jest świątynią szatana. Przeczesuję swoje ciagle mokre po prysznicu włosy palcami. Jestem cholernie zmęczony i do tego mam potwornego kaca po wczorajszej imprezie. Że też dałem się namówić na degustację tego... czegoś. Kuba postradał resztki rozumu, częstując nas tym świństwem. Nie

mówię, że kreatywność to coś złego, ale, kurwa mać, mógłby być kreatywny w innych dziedzinach, a nie w mieszaniu drinków.

– *Fuck*, wyglądasz jak zombie – wita się ze mną Kara, przerywając na moment mycie podłogi. – Mówię ci, rolę w *The Walking Dead* dostałbyś od ręki.

– Odpierdol się – mruczę, pokazując jej środkowy palec, po czym padam ociężałe na wielki fotel stojący w kącie pomieszczenia.

Zamykam oczy, próbując nie myśleć o pulsującym bólu głowy. Zabiję Kubę. Normalnie wypruję z niego flaki. *Wiem, co robię, stary*, powiedział. Taaa, jeśli planował morderstwo moich szarych komórek, to rzeczywiście wiedział, co robi.

– Czyżby Chemik znów coś zmalował? – pyta koleżanka, chichocząc pod nosem. Miło, że chociaż jej jest do śmiechu.

– Żebyś, kurwa, wiedziała – odpowiadam tak cicho, że nie jestem pewien, czy mnie usłyszała.

– Wczoraj, jak miałeś przerwę, przyszedł na chwilę i zaczął się chwalić swoim nowym przepisem – oświadcza, nie przestając się śmiać. Matko, jak ja jej w tej chwili nienawidzę. – Jak myślisz, dlaczego mnie wieczorem u was nie było...?

– Wal się, Kara – mamroczę. Odpowiada mi jeszcze głośniejszym śmiechem. – Co ja ci zrobiłem, że postanowiłaś skierować mnie prosto w paszczę lwa?

– A tam, nie przesadzaj. Słyszałam, że nieźle się bawiłeś – mówi, a ja jestem niemal przekonany, że porusza kokieteryjnie brwiami i wygląda jak postać z kreskówki.

Czy dobrze się bawiłem? No cóż, jeśli seks z ledwo poznaną laską to niezła zabawa – owszem. Problem w tym, że dla mnie to nic nadzwyczajnego. Nic, z czego mógłbym być dumny. Możliwe, że w oczach znajomych jestem zadufanym w sobie kobieciarzem, który robi, co chce i z kim chce, ale w rzeczywistości nie mają o mnie pojęcia.

– Masz klienta za pół godziny – informuje mnie Kara, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Wypij to. – Podaje mi szklankę zimnej wody, zapewne zmieszanej z aspiryną. – Nie chcemy, żeby zamiast motylka wyszła ćma, co nie?

– Jakbym kiedykolwiek w życiu wytatuował komuś pieprzonego motylka – burczę, wlewając w siebie zawartość szklanki. – Spokojnie, dam radę.

– Jak zawsze, Alek. – Mruga do mnie i jakbym nie znał jej lepiej, pomyślałbym, że właśnie ze mną flirtuje.

Nie jestem w typie Kary. Prawdę mówiąc, żaden facet nie jest w jej typie. Może to i lepiej. Obawiam się, że w przeciwnym razie nigdy nie zostalibyśmy przyjaciółmi. Z jej kształtnymi pierściami, mega tyłeczkiem, kocimi oczami i ustami wręcz stworzonymi do obciążania... *Nie, stop!*



Szczupła blondyna, moja klientka, siada na krześle, a ja przygotowuję sprzęt.

– Będzie zajebiste – stwierdzam. Siadam na krześle obok niej i zakładam lateksowe rękawiczki. – Zaboli – ostrzegam szczerze, oczyszczam jej skórę, następnie nasączam papierowy ręcznik alkoholem i przecieram miejsce, które będę tatuował. – Jak poczujesz się niekomfortowo, od razu daj mi znać. Możemy zrobić przerwę w każdej chwili, dobrze? – Nakładam środek do odbijania wzoru na zdezynfekowane miejsce.

– Jasne – odpowiada, uśmiechając się przy tym szeroko. – Zaczynaj – ponagla mnie.

To nie jej pierwszy tatuaż, ale poprzednie dwa zostały wykonane na ramieniu i zewnętrznej części uda. Mandala, której

wzór właśnie odbijam na alabastrowej cienkiej skórze, będzie zdobić jej prawą dłoń.

– Będę niemal dotykał kości – tłumaczę.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz dotykać, czego tylko chcesz – oświadcza, a ja ledwo powstrzymuję się od wywrócenia oczami. Pięknie. Po prostu zaje-kurwa-biście.

– Taaa – przeciągam to słowo, nie mając najmniejszego zamiaru skończyć między jej nogami. A przynajmniej nie dzisiaj.

Zerkam na jej twarz i widzę, że się rumieni. Uśmiecham się delikatnie, ponieważ nie chcę, by czuła się skrępowana. Nie teraz, kiedy jestem w pracy, a jej opinia podsumuje nie tylko moje zachowanie, ale także działanie studia.

Kiedy jestem pewien, że wzór wysechł, przykładam igłę do skóry blondi. Mocno skupiony na przemian tatuuję jej dłoń i przemywam specjalnym mydłem. Staram się, by tatuaż wyszedł perfekcyjnie.

– Długo tu pracujesz? – pyta nagle.

– Skarbie, to moje studio – odpowiadam, unosząc kącik ust.

W wieku piętnastu lat zrobiłem sobie swój pierwszy tatuaż. No i się zaczęło. Zaprzyjaźniłem się z Cichym, właścicielem studia tatuażu w Gliwicach, i robiłem wszystko, by przyjął mnie na staż. Wylewałem z siebie siódme poty, żeby kiedyś móc robić takie dzieła jak on.

Rysowałem od najmłodszych lat. Poczawszy od komiksów, ulubionych postaci z kreskówek czy świata fantasy, skończywszy na realistycznych motywach. Nigdy nie studiowałem, ale szczerze... nie żałuję tego.

Przez dłuższy czas byłem uczniem Cichego, ale bardzo chciałem robić tatuaże samodzielnie, stać się częścią tej magicznej sztuki. Harowałem jak wół, żeby móc kupić sobie własny sprzęt, a po czterech latach wreszcie pozwolono mi przyjąć pierwszego klienta.

Teraz, mając dwadzieścia osiem lat, jestem właścicielem jednego z najlepszych salonów tatuażu na Śląsku i czuję z tego powodu cholerną dumę.

– Co robisz po pracy? – odzywa się blondi po godzinnym milczeniu.

Kto by się tego spodziewał? Przez moment zastanawiam się, czy odpowiedź w stylu: „Patrzę, jak robisz mi loda” będzie adekwatna do sytuacji, ale hamuję się w ostatniej chwili i zamiast tego mówię:

– Mam coś do załatwienia.

– Ach tak? – mruczy jak kotka.

– Gotowe! – oznajmiam i, ścierając rozmazany tusz, odsłaniam mandalę na jej dłoni.

– Wygląda idealnie – zachwyca się. – Jest naprawdę mega.

– Spodziewałaś się czegoś innego? – Wstaję, rozprostowując kręgosłup. – Te palce potrafią zdziałać cuda – stwierdzam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało.

– Nie wątpię – zgadza się ze mną, po czym jeszcze raz przygląda się nowemu nabytkowi.

– Smaruj go tym – polecam, dając jej krem wspomagający regenerację skóry.



Moje mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze wysokiego budynku. Od jakichś dwóch tygodni nie działa winda, więc jestem zmuszony zapierdzielać po schodach pięć pięter. Ból głowy całe szczęście nie jest już tak uporczywy jak z rana, ale nadal daje o sobie znać.

Kiedy w końcu przekraczam próg mojej samotni, oddycham z ulgą, zatraskując za sobą drzwi. Zrzucam z siebie skórzaną kurtkę i zdejmuję czarne glany, po czym ruszam do otwartej kuchni.

Nieważne, co babcia myśli o moim zawodzie, nigdy, ale to przenigdy nie zostawiłaby mnie na pastwę losu. Widuję się z nią przynajmniej raz w tygodniu i zawsze kończę z wiklinowym koszem w ręku, wypełnionym po brzegi domowym żarciem. Nie, żebym narzekał. Kocham tę kobietę, a jeszcze bardziej kocham jej jedzenie. Big Mac i frytki nie umywają się do śląskiej rolady z kluskami.

Podgrzewam obiad i zjadam go w błyskawicznym tempie, następnie biorę szybki prysznic, by wreszcie walnąć się na łóżko.

Zanim gaszę światło, spoglądam na włączony laptop. Czasami mam wrażenie, że prowadzę dwa różne życia.

Choć wiem, że powinienem się położyć, nie mogę oprzeć się pokusie. Siadam przy biurku i sprawdzam nowe wiadomości w skrzynce.

Szczerzę się jak głupi dzieciak, widząc, że mi odpisała. Nie mam pojęcia, jak doszło do tego, że nasza relacja stała się nagle tak bliska, intensywna i... intymna? Pisząc z Leną, nie czuję potrzeby ukrywania się i grania roli kogoś, kim w rzeczywistości wcale nie jestem. Mam wrażenie, że tej dziewczynie mógłbym powiedzieć o wszystkim, a ona nigdy nie spojrzałaby na mnie z góry.

Otwieram wiadomość, którą wysłała mi zaledwie dwie godziny temu, i zaczynam czytać.

Masz rację. Życie, choć potrafi dać nieźle w kość, jest zaskakujące. Nie można koncentrować się wyłącznie na złych momentach, o wiele ważniejsze są te dobre. Gdyby to tylko nie było takie trudne. Bywają chwile, kiedy mam ochotę zamknąć się w pokoju i krzyczeć w poduszkę, aż

ujdzie ze mnie cała frustracja. Może to głupie, ale uwierz mi, czasami to jedyna metoda, dzięki której mogę spokojniej zasnąć.

Jeśli chodzi o moją ostatnią pracę, tutaj również się nie mylisz. Malując ją, miałam wszystkiego dość. Chciałam wyrzucić z siebie tę negatywną energię i w końcu odechnąć. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym z Tobą pogadać. Nie masz także pojęcia, jak bardzo pragnę tej rozmowy uniknąć. Pewnie myślisz, że jestem totalnie pokręcona, ale wiesz co? Lepiej być pokręconym niż perfekcyjnie nudnym.

Unoszę kącik ust i już chyba po raz setny zastanawiam się, czy zapytać ją o numer. Jednak tego nie robię. Gdyby rzeczywistość chciała usłyszeć mój głos, już dawno by do mnie zadzwoniła. Nie muszę być geniuszem, by wiedzieć, że nie jest na to gotowa.

Lena jest chyba najbardziej emocjonalnym człowiekiem, jakiego miałem okazję poznać w całym swoim życiu. Nie jest to w moich oczach wada, wprost przeciwnie. Jej dzieła, bo inaczej nie można tego nazwać, tętnią życiem. Wystarczy jeden rzut oka, by rozpoznać, co czuła, tworząc dany obraz.

Dobra, dość użalania się nad sobą. Spędziłam nad tym wystarczająco dużo czasu. Cieszę się ogromnie, że Twoja nowa powieść jest już gotowa. Mam nadzieję, że koniec tego tomu nie wygląda tak jak zakończenie poprzedniego. W przeciwnym razie źle się to dla Ciebie skończy. I nie, to nie jest groźba, to poważna obietnica!

Uśmiecham się szerzej, wyobrażając sobie ją – jakkolwiek wygląda – wbiegającą do mojego pokoju i walącą mnie patelnią w łeb. Czy byłaby do tego zdolna?

Chcesz się pośmiać? Pewnie, że chcesz. No to słuchaj tego. Wczoraj postanowiłam pomalować jedną ze ścian mojego pokoju na ciemny fiolet. Nie widząc innego wyjścia, zamknęłam drzwi, żeby Bernard nie mógł do mnie wejść – wiesz, jaki on jest, wystarczy moment nieuwagi, by zrobił coś głupiego. Gdy kończyłam, usłyszałam, że ktoś wchodzi do środka. Zanim się obejrzałam, ten skubaniec ocierał się już o świeżo pomalowaną ścianę! (Nie pytaj mnie, jak otworzył drzwi, sama tego nie wiem). No więc teraz, jak na prawdziwą artystkę przystało, mam superkreatywne dzieło w pokoju – fioletowa ściana z odbiciem dupy Bernarda. Mówię Ci, klasa. A jakby tego było mało, sierściuch nie pozwolił mi się wykapać. Ledwo wsadziłam jego biało-fioletowy tyłek do wanny i odkręciłam wodę... Bernard – czysta panika w oczach. Panika i żądza mordy! Zemścił się na mnie, drapiąc po przedramionach, i czmychnął z łazienki... cały mokry! No to ja jak furia lecę za nim i obserwuję, jak podskakuje i otrzepuje się jak szalony, rozbryzgując farbę po dosłownie wszystkim. Wyobraź sobie minę mojej współlokatorki, gdy wróciła do mieszkania. Ja – podrapana, z fryzurą godną Cruelli de Mon, Bernard – na wpół fioletowy, świrujący po całym pomieszczeniu. Szok wypisany na twarzy Aśki był bezcenny. W pierwszej chwili odjęło jej mowę, w drugiej wywróciła oczami, a w trzeciej machnęła na nas ręką i zabarykadowała się we własnym pokoju. Tak więc... mam nadzieję, że masz wolne miejsce u siebie, jakby moja kochana współlokatorka postanowiła się mnie pozbyć. Tylko pamiętaj, mnie dostaniesz tylko w dwupaku z Bernim.

Uśmiecham się ponownie i cieszę się, że Lena ma przy sobie kogoś, kto sprawia, że jej życie jest pełne barw. Bernard – kot ragdoll, z godnym podziwu charakterkiem – jest jej najlepszym

przyjacielem, nie licząc oczywiście mnie. Lena napisała mi, że dostała go w prezencie od rodziców, kiedy w jej życiu zaczęło się wszystko walić. Nigdy nie zdradziła mi szczegółów, ale domyślam się, że cokolwiek się wydarzyło, nieźle nią wstrząsnęło.

ROZDZIAŁ 2

LENA

– Weź, nie cykaj się i chodź z nami – prosi mnie współlokatorka. – Zobaczysz, będzie wspaniale. To nie dyskoteka, tam nie ma świateł i laserów, nic ci nie będzie – próbuje mnie przekonać.

To, że nic mi nie będzie, wcale nie jest takie pewne. Nie cierpię na epilepsję fotogenną, ale mój lekarz i tak twierdzi, że lepiej unikać dyskotek i innych tego typu miejsc.

– Nie boisz się, że narobię ci wstydu? – mamrocę pod nosem, spuszczać na moment wzrok.

To nie tak, że Aśka kiedykolwiek dała mi do zrozumienia, iż mogłabym ją skompromitować, ale zanim przeprowadziłam się do Katowic, miałam wokół siebie wystarczająco dużo osób, które omijały mnie szerokim łukiem. Niektórzy szepotali na boku, a inni mieli chęć żartować ze mnie prosto w twarz. Do dziś miewam z tego powodu koszmary. Liceum było dla mnie piekłem. Młodzież potrafi być wyjątkowo okrutna.

– Nie mów tak. – Asia podchodzi do mnie i łapie za ramiona. – Wiem, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale to nie oznacza, że dla mnie nie istniejesz albo, co gorsza,



że jesteś ciężarem. Już nieraz byłam świadkiem twojego napadu i doskonale wiem co robić. Tutaj nie ma się czego wstydzić, Lenka. Weźmiemy busa, ale Ula dojedzie trochę później samochodem. Obiecała, że nie będzie pić i w razie czego odwiezie cię do mieszkania wcześniej – oznajmia, unosząc kąciki ust.

Od razu odwzajemniam jej uśmiech i przytakuję. Choć ciągle przepełniają mnie obawy, cieszę się, że Aśka zaproponowała mi ten wypad. Czasami trzeba się oderwać od szarości życia i zaszaleć. Odpuścić, dać się ponieść i... zaryzykować upadek.

– A więc postanowione! Zrobię ci makijaż i fryzurę – stwierdza, klaszcząc z podekscytowania w dłonie, po czym mierzwi mi włosy.

Asia kończy w tym roku studium fryzjerskie. Marzy jej się własny salon, ale jak na razie pracuje dla pani Iwony – kobiety po pięćdziesiątce, która większość życia spędziła w Niemczech i dopiero kilka lat temu zdecydowała się wrócić do Polski, by otworzyć tutaj zakład fryzjerski.

– Ale tak, żebym nie przypominała naćpanej pandy – ostrzegam ją, przywołując w pamięci ostatni raz, kiedy oddałam się w jej ręce.

– Delikatnie – zapewnia, uśmiechając się niewinnie.

– Ja już dobrze znam to twoje „delikatnie” – mówię.

– Oj tam, oj tam. Tak właściwie jesteś mi to winna!

– Że co, proszę?

– Twój sierściuch zrujnował wczoraj mój nowiusienki płaszcz – przypomina mi, a ja mimowolnie zerkam na Bernarda, który jakby nigdy nie zajmuje się czyszczeniem swojego podwozia, mlaszcząc przy tym okrutnie.

– No tak – przyznaję niechętnie, przenosząc spojrzenie na beżowy płaszcz Asi, ozdobiony teraz jasnioletowymi plamkami. – Ale musisz przyznać, że wygląda bardzo... artystycznie – kończę dyplomatycznie, ledwo powstrzymując się od parsknięcia śmiechem.

– Artystycznie? – Asia unosi wysoko brwi, patrząc na mnie, jakbym postradała zmysły. – Powinnaś zostać politykiem. Kto inny, jak nie oni, potrafi tak dobrze odwracać kota ogonem?

Mija sekunda, a później zaczynamy się śmiać do łez.



Aśka potrzebowała dwóch godzin... Dwóch cholernie długich godzin, by zrobić mi makijaż i uczesać włosy. Teraz sama siedzi w łazience i przygotowuje się do wyjścia, podczas kiedy ja wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Kości policzkowe mam zarysowane wyraźniej niż zwykle, powieki umalowane ciemnym grafitem i podkreślone czarnym eyelinerem, a usta maźnięte błyszczkiem. Wyglądam na pewniejszą siebie, ale w środku wcale się taka nie czuję. Moje błękitne oczy wydają się bardziej wyraziste, a gęste rzęsy przyciągają wzrok. Długie, lekko kręcone włosy mam upięte asymetrycznie na lewą stronę.

– Pożyczę ci jakąś kieckę. – Donośny głos Asi wrywa mnie z przemyśleń. – Twoja szafa to totalna pomyłka – mówi, przesuważąc wieszaki z moimi ubraniami.

– Nie lubię...

– Masz piękne długie nogi, a prawie w ogóle ich nie pokazujesz – narzeka, wchodząc mi w słowo. – Zrób mi tę przyjemność – mruczy jak kotka, robiąc maślane oczy i wydyma pomalowane ostrą czerwienią usta.

Wzdycham, uśmiecham się mimowolnie i kręcę lekko głową. *Co mi szkodzi*, myślę, po czym przytakuję, a Aśka podsumowuje moją zgodę głośnym pisknięciem.

– Zobaczysz, faceci będą ci padać do stóp – stwierdza podkscytowana.

– Lepiej nie. Wiesz, jak to się skończyło ostatnim razem – mówię, robiąc kwaśną minę.

– Daj spokój! – Wywraca oczami. – Mam na myśli prawdziwych facetów. Rafał to taki odgrzewany kotlet. Myślałam, że już dawno o nim zapomniałaś. Nie warto zawracać sobie nim głowy. To palant!

Rafał może i jest palantem, ale jeszcze kilka lat temu był moją największą miłością. Myślałam, że będziemy ze sobą już na zawsze. Poznaliśmy się w podstawówce i tworzyliśmy idealną parę. Możliwe, że gdyby nie Epi, nadal bylibyśmy razem.

– Mieliśmy wtedy po szesnaście lat – zaczynam tłumaczyć, choć wiem, że w jej oczach nie robi to wielkiej różnicy. – Byliśmy głupimi dziećmi.

Kiedy dowiedziałam się, że choruję na epilepsję, cały mój świat legł w gruzach. Ataki toniczno-kloniczne potrafią naprawdę uprzykrzyć życie. Człowiek nagle pada na ziemię i traci przytomność. Dochodzi do wyprężenia kończyn i tułowia, czasami przygryzienia języka, ślinotoku, a nawet zsinienia spowodowanego bezdechem. Wszystko to trwa kilka sekund, po czym następują rytmiczne drgawki całego ciała, utrzymujące się do kilku minut.

Początki mojej choroby były naprawdę przerażające nie tylko dla mnie, ale także dla mojej rodziny. O epilepsji wiedzieliśmy tyle co nic, a lekarze zasypywali nas różnymi teoriami, nie do końca wiedząc, skąd wzięły się u mnie napady.

Pamiętam, jak bardzo płakałam, gdy podsłuchałam wypowiedź jednej z pielęgniarek: „Się pani nie martwi, to taka faza buntu nastolatek. Po pierwszym razie jej przejdzie.” Jakkolwiek śmiesznie i niedorzecznie to zabrzmiało, rzeczywiście przez krótki moment miałam nadzieję, że właśnie tak się stanie, ale, uwaga, niespodzianka... Nic z tego! Epi nie zniknęła i towarzyszy mi do dziś.

– Rafał był przerażony – ciągnę dalej, widząc jej sceptyczną minę. – Nie mam mu tego za złe.

– Jak możesz mu nie mieć za złe tego, że zostawił cię na lodzie?! Powinien cię wspierać, a nie kopnąć w tyłek i obgadywać za plecami.

Co prawda, to prawda, ale to nie zmienia faktu, że byliśmy wtedy gówniarzami, myślącymi głównie każde o sobie.

– Ja tam myślę, że dobrze się stało – mówię, uśmiechając się szczerze, co zadziwia Aśkę. – Lepiej, że się rozstaliśmy. Nie obrażam sobie życia u boku kogoś, kto uważa mnie za ofiarę losu, którą trzeba się nieustannie opiekować.

Rafał zerwał ze mną zaraz po moim pierwszym napadzie mającym miejsce podczas apelu szkolnego. Nagle zrobiło mi się słabo, a sekundę później straciłam przytomność. Po całym zajściu dowiedziałam się od koleżanki, że padłam na podłogę jak kłoda i zaczęłam się mocno trząść. Z ust leciała mi ślina, ale nie to było najgorsze. Najbardziej żenujące było to, że się zmoczyłam. Zsikałam się na oczach nastoletnich dzieciaków, które w głębokim poważaniu miały to, co czuję. Od tamtej pory byłam pośmiewiskiem w szkole, a Rafał nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Walić go! – podsumowuje Aśka, a ja wyciągam do niej rękę i przybijamy piątkę. – Mało to facetów chodzi po tym świecie? Zobaczysz, znajdzie się jakiś...

– Jeśli właśnie robisz to, co myślę – przerywam jej – błagam, przestań!

Moja kochana współlokatorka uwielbia bawić się w swatkę. Jej nieudolne próby znalezienia mi idealnego mężczyzny zawsze kończą się katastrofą.

– Pozwól, że sama zajmę się moim życiem miłosnym – oświadczam, a Aśka zaczyna szperać we własnej szafie.

– Jakim życiem miłosnym? – pyta, rzucając na łóżko czarną sukienkę, odbiegającą zdecydowanie stylem od tego, co noszę na co dzień. – Przypomnij mi, kiedy ktoś cię ostatnio zerznął? Ale wiesz, tak porządnie...

Zanim Aśka zdąży dokończyć, łapię za jąśka w kształcie serca i walę ją w łeb.

– No co? – Chichocząc, kładzie poduszkę na podłogę i poprawia fryzurę. – Prawda boli.

– A idź się wypchać – odpowiadam, również się śmiejąc. – Nie wiesz, że seks to nie wszystko?

– Oj, klóciłabym się z tobą. Wskakuj w nią – nakazuje, wskazując na wcześniej przygotowaną sukienkę. – A cyclerhalter weg!¹ – dodaje z przesadnym śląskim akcentem.

Nie przestając się śmiać, zdejmuję czarny koronkowy biustonosz i zakładam elegancką sukienkę Aśki. Odwracam się do koleżanki tyłem, by pomogła mi zapiąć złoty zamek.

– Wyglądasz superseksownie – oświadcza, przyglądając mi się uważnie. – Jakbym leciała na babeczki, sama bym cię brała.

– Dobrze wiedzieć. – Mrugam zalotnie. – Ten twój Kuba też tam będzie? – pytam, próbując skierować rozmowę na inny temat.

– Jasne, że będzie – odpowiada radośnie. – Zobaczysz, on jest boski.

– Emm – mruczę, szukając odpowiednich słów. – Z tego, co pamiętam, Marek też był boski. I Adam. A ten ostatni... Jak on się nazywał? Michał! Tak, Michał też był boski.

– Wiedźma! – burczy. – Kuba jest inny. To nie kolejny cwaniak myślący wyłącznie futem.

– Skoro tak mówisz – podsumowuję z lekko uniesionymi brwiami.

– Sama się dziś przekonasz – oznajmia, wyciągając z szafy sukienkę dla siebie.

– Już dobrze – poddaję się. – Zbierajmy się, dochodzi dwudziesta.

¹ Cyclerhalter weg – biustonosz wyrzuć (wszystkie przypisy pochodzą od autorki. W książce użyta została gwara śląska).



Dom, w którym odbywa się impreza, należy do kuzyna Asi – Damiana. Budynek jest wielki i dominuje nad okolicą. Już na zewnątrz słyhać głośną muzykę, a ostre światło wylewa się z okien na podwórze. Goście są wszędzie. Jedni tańczą, drudzy piją, a jeszcze inni obmacują się bez opamiętania, nie robiąc sobie zupełnie nic z gapiących się przechodniów.

– Daj znać, jak zrobi ci się słabo – prosi mnie Aśka.

– Wiesz, że to tak nie działa – przypominam jej. – Ale nie martw się, jak gdzieś walnę, na pewno się o tym dowiesz.

– Cieszę się, że tryskasz dobrym humorem. – Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wejścia. – Przedstawię cię wszystkim.

W domu jest tłoczno, ale dzięki temu, że większość okien jest otwarta na oścież, nie panuje duchota. W powietrzu unosi się charakterystyczny zapach alkoholu i papierosów. Przez pierwszych parę minut kręcę nosem, ale z czasem się przyzwyczajam.

– Tam jest Kuba – informuje mnie Asia, pokazując na średniego wzrostu faceta z kręconymi, ciemnymi włosami i wypielęgnowaną brodą. – Ciacho, nie?

– Czy ciacho to ja nie wiem, ale brzydki nie jest – odpowiadam.

Obiekt westchnień mojej koleżanki przypomina trochę Ash-tona Kutchera, a więc jest zupełnie nie w moim typie, ale większości z pewnością się podoba. Ma na sobie jasne dżinsy, białą koszulkę i flanelową koszulę w kratę. Miesza drinka, starając się robić to jak najbardziej widowiskowo, po czym czeka na aplauz publiczności i serwuje go jednej z dziewczyn.

– Chodź – ponagliła mnie przyjaciółka, a kiedy Kuba nas zauważa i macha na znak, byśmy do niego podeszły, dziewczyna uśmiecha się szeroko, przyspieszając kroku.

– Cześć, piękna! – Chłopak obejmuje moją współlokatorkę, podnosi ją delikatnie i całuje w usta, po czym na powrót stawia na nogi. – Tęskniłem – przyznaje, dając jej jeszcze jednego całusa.

– Kogoś ze sobą przyprowadziłam – oświadcza Asia, a piwne oczy Kuby spotykają się z moimi. – To Lena. Pamiętasz? Mówiłam ci o niej.

– Hej, jestem Jakub – przedstawia się z sympatycznym uśmiechem na twarzy. – Miło cię poznać.

– Mnie również – odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. Na pierwszy rzut oka gościu wydaje się całkiem spoko i mam wielką nadzieję, że tym razem Aśka trafiła dobrze.

– Czego się napijecie? – pyta mężczyzna, wchodząc z powrotem za ladę. – Piwko czy coś ekstra? – Demonstracyjnie puszcza do Asi oko, a ta czerwieni się, co nie jest do niej w ogóle podobne.

– Zaskocz mnie. Wiesz, co lubię – mówi kokieteryjnie, patrząc Kubie głęboko w oczy.

Ten łapie za butelkę rumu, przerzuca ją efektownie za plecami, obraca jeszcze raz i wlewa niewielką ilość do wcześniej przygotowanego szkła. Resztę uzupełnia colą, po czym podaje drink Asi.

– Pamiętałeś – cieszy się jak małe dziecko, od razu kosztując swojej cuba libre. – Jesteś najlepszy.

– No ja myślę, że najlepszy. – Kuba pochyła się, muskając policzek Asi ustami. – A co dla ciebie? – zwraca się do mnie.

– To samo, tylko bez rumu – odpowiadam.

– No weź. – Śmieje się, bo najwyraźniej uznał moją wypowiedź za żart. – Chcesz tylko colę?

– Alkohol jest przereklamowany – stwierdzam.

Kuba kręci głową, nie przestając się śmiać, po czym podaje mi butelkę coli.

– Może usiądziemy i pogadamy? – pyta, wskazując skinieniem głowy wielką sofę w rogu salonu, na której siedzi grupka osób, następnie zwraca się do Asi: – Twoja przyjaciółka musi

koniecznie poznać całą naszą paczkę. To świry, ale nie da się ich nie lubić – stwierdza, a następnie zerka na mnie. – Chociaż... trochę się o ciebie obawiam.

– Czego tu się obawiać? – pytam zdziwiona.

– Tomek to pies na baby, a Kara – przerywa, zastanawiając się przez chwilę – w sumie, Kara to jeszcze gorszy pies na baby. A ty jesteś zdecydowanie w guście tej dwójki. Czeka nas niezła zabawa.

– Alka nie ma? – pyta nagle Aśka.

– Alek wymiękł po ostatniej nocy. Żałuj, że go nie widziałaś...

– Ty i te twoje durne zabawy – stwierdza, wywracając oczami, a kiedy widzi moją zdezorientowaną minę, wyjaśnia: – Mówią na to kociołek więdźmy. Każdy z uczestników wlewa do szklanki jakiś alkohol, później kręcą butelką. Na kogo padnie, ten musi wypić mieszankę.

– Nieźle – podsumowuję, krzywiąc się lekko.

– Alek rzygał jak kot – zdradza nam Kuba śpiewnym tonem. – To było bezcenne.

– Chemik! – woła wysoka dziewczyna z czerwonymi, krótko ściętymi włosami. – A kogo ty nam tutaj przyprowadziłeś? – pyta, zatrzymując się na mnie spojrzeniem. – Kara jestem – przedstawia się i, zanim zdążę wyciągnąć do niej rękę, obejmuje mnie, jakbyśmy się znali całe lata.

Nie jestem za to przygotowana, więc sztywnięję w pierwszym momencie, ale szybko dochodzę do siebie i odwzajemniam uścisk.

– Lena – mówię, odsuwając się od niej powoli.

Kara bierze mnie pod ramię, po czym całą czwórką dołączamy do reszty. Rudowłosy chłopak z irokezem na głowie przedstawia się jako Wojtek, ogolony na łyso typ obok niego to Tomek zwany Łysym, na dywanie siedzi obściskująca się para, która albo nie zauważa naszego przybycia, albo najzwyczajniej w świecie nie chce sobie przeszkadzać.

Zajmuję miejsce na skraju kanapy. Aśka bez wahania siada na kolanach Kuby, a Kara wciska się między Tomka a mnie.

O dziwo czuję się swobodnie w ich towarzystwie i nie myślę nieustannie o tym, że w każdej chwili mogę odwalić tutaj przedstawienie, które zapamiętają do końca życia.

– A ty chyba nie jesteś stąd, co? – pyta mnie Kara, podczas kiedy Aśka z Kubą przechodzą do następnego etapu poznawania się lepiej. Innymi słowy, z szeroko rozwartymi ustami penetrują językami swoje gardła.

– Nie, jestem z Rybnika – odpowiadam. – A ty?

– Rodzona katowiczanka – przyznaje dumnie.

Schyła się i zaczyna grzebać w szmacianym plecaku. Po chwili wyjmuje z niego dwa skręty i różową zapalniczkę. Pierwszego jointa podaje Tomkowi, a drugiego wkłada sobie do ust i zapala, zaciągając się głęboko.

– Chcesz? – pyta.

Po krótkim wahaniu przytakuję i się zaciągam. Paliłam trawę tylko raz w życiu, ale setki razy widziałam, jak to się robi. Wdycham dym, który po chwili wypełnia mi płuca. Czuję jego pełny, ciężki smak i w pierwszym momencie mam wrażenie, że żuję mech. Próbuję wstrzymać oddech, tak jak należy, ale dym drapie mnie w gardło, więc zaczynam się krztusić. Śmiejąc się, oddaję skręta Karze.

– Podoba mi się twoja dziara – mówi, dotykając tatuażu zdobiącego mój prawy obojczyk i zachodzącego delikatnie na ramię. – Mogę zapytać, kto go robił?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale projekt zrobiłam ja – przyznaję.

Zerkam na dwa motylki – jeden czarno-biały, drugi błękitno-różowy. Między nimi napis: „Fighter”, a w tle nuty.

Kiedy Kara ponownie częstuje mnie skrętem, zaciągam się słabiej. Kolejny mach nie wykręca mi już oskrzeli w takim

stopniu jak pierwszy, ale i tak dochodzę do wniosku, że na dziś wystarczy tej narkotycznej przygody.

– Piękne – oznajmia, przyglądając się jeszcze przez chwilę mojej dziarze. – Oznacza coś?

Przełykam ślinę, przywołując w pamięci dzień, w którym dałam ją sobie wytatuować. Byłam wściekła na wszystko i wszystkich, ale głównie na siebie. Nie potrafiłam sobie poradzić z natłokiem emocji, jakie się we mnie kotłowały. Miałam ochotę kopać w ściany i krzyczeć, aż zabraknie mi tchu. Myślałam, że los się na mnie uwziął.

– To długa historia – mówię zgodnie z prawdą.

– Wystarczy, jak powiesz, że nie chcesz o tym gadać – stwierdza, uśmiechając się życzliwie.

– To nie tak. Nie mam z tym problemu – odpowiadam szczerze. – Kilka lat temu przechodziłam trudny okres, ale ktoś pomógł mi zrozumieć, że życie nie składa się tylko z upadków, są także lepsze momenty – wyjaśniam, po czym kręcę głową, zdając sobie sprawę, jak poetycko to zabrzmiało.

Patrzę na mój tatuaż i uśmiecham się delikatnie. Czarno-biały motyl symbolizuje dawną mnie – tę wystraszoną, zamkniętą w sobie dziewczynkę, która bała się nawet własnego cienia. Wyśmiewaną szarą myszkę spędzającą większość czasu na uzalaniu się nad sobą i płakaniu do poduszki. Kolorowy motyl przypomina mi o tym, że życie potrafi być również piękne. Nie wszyscy ludzie są źli, a niektórzy bezinteresownie podadzą ci rękę i pomogą wyjść nawet z najgłębszego bagna.

Opowieści Kaja były dla mnie ratunkiem nie tylko dlatego, że pozwalały ukryć się w fantastycznym świecie i zapomnieć o brutalnej rzeczywistości. Zawarte w nich morały były dla mnie kompasem wskazującym dobrą drogę.

Rozluźniam się i mam nieodpartą ochotę podzielić się z Karą całą historią mojego życia. *Przekłęty skręt*, myślę sobie.

– Rozumiem – mówi dziewczyna, a ja, nie wiedząc czemu, od razu jej wierzę.

– Znalazłam nowe pasje, które odwróciły uwagę od przykrości, jakie mnie spotkały – ciągnę dalej, widząc, że czeka cierpliwie, aż rozwinę swoją odpowiedź. – Zaczęłam więcej czytać, malować i grać.

– Wow. – Unosi brew przekłutą srebrnym kolczykiem. – Grasz?

– Na gitarze – mówię. – Tata nauczył mnie podstaw, a później jakoś już poszło.

– Super – stwierdza, zaciągając się kolejny raz. – A co z tym tatuażem? Oczywiście, jak nie chcesz...

– On ma mi przypominać, że nie wolno się poddawać – odpowiadam szybko. – Trzeba walczyć i iść przez życie z uniesioną głową. Trzeba wierzyć w lepsze jutro.

– Może to dziwnie zabrzmiało, ale wydaje mi się, że pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobni – oświadcza, uśmiechając się tak, że nie jestem w stanie odgadnąć, co w tej chwili czuje.

– Czy ktoś tu mówił o dziarach? – wtrąca się nagle Tomek. Bez uprzedzenia kładzie dłoń na czole Kary i pcha ją do tyłu, by zrobić sobie miejsce. – Jak pokazujesz, to ja chętnie popatrzę – oznajmia, szczerząc zęby.

– Imbecyl! – Kara wali go w tył głowy i wraca do starej pozycji. – Wam tylko jedno w głowie – podsumowuje, wywracając oczami.

– I kto to mówi – mamrocze Tomek.

– Z ciężkim sercem muszę was zawieść... mam tylko jeden tatuaż – przyznaję, po czym przejeżdżam spojrzeniem po ciele Kary. – Mówisz, że mój jest piękny, ale twoje to dzieła sztuki – chwale, nie mogąc się nadziwić, a w pewnym momencie mam nawet wrażenie, że kolorowe linie na jej skórze zaczynają się poruszać. Chichoczę jak idiotka, ale nie mogę się powstrzymać. *Przeklęty skręt!* powtarzam sobie w myślach.

– Dzięki. Pracuję w salonie tatuażu i mam to szczęście, że mój wspaniały przyjaciel, który został wczoraj otruty przez Chemika i nie mógł nas dziś zaszczyścić swoim towarzystwem – Kara rzuca Kubie mordercze spojrzenie – jest najlepszym tatuażystą ever. Jak chcesz, umówię cię na wizytę – proponuje.

– Na razie nie planuję, ale będę pamiętać.

– Czyli dasz mi swój numer telefonu – stwierdza śmiało, poruszając kokieteryjnie brwiami.

– Jasne, czemu nie – oświadczam, bo czuję się w jej towarzystwie naprawdę dobrze, co rzadko mi się zdarza.

Wyjmuję z małej torebki telefon komórkowy. Odblokowuję ekran i zauważam dwie nowe wiadomości na skrzynce mailowej. Uśmiecham się jeszcze szerzej, widząc, kto jest nadawcą.

– Chłopak? – pyta nagle Kara, wrywając mnie z zamyślenia.

– Nie – odpowiadam od razu i sama nie wiem, czy jestem z tego powodu szczęśliwa, czy może rozczarowana.

– Dziewczyna?

– Też nie – zaprzeczam. – Można powiedzieć, że przyjaciel.

– Czyli jednak chłopak – wnioskuje lekko rozbawiona.

– Żaden chłopak! – woła niespodziewanie Aśka, która najwyraźniej jest już delikatnie wstawiona i do tego na fazie po marihuanie. – Lenka pisze z gościem od wieków i ani razu się z nim nie spotkała...

– Asia! – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie gadaj! – dziwią się pozostali, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Nagle odczuwam silną potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem. Nie mam najmniejszego zamiaru tłumaczyć im relacji między mną a Kajem.

– Zaraz wracam – oznajmiam, próbując jakimś cudem wyplątać się z tej rozmowy.

– Ej, nie bądź taka! – jęczy Tomek. – Zapowiada się ciekawa historia.

– Nie wątpię – mówię. – Miejmy nadzieję, że masz bujną wyobraźnię, bo będziesz musiał ją sobie sam opowiedzieć – kończę, mrugając do niego. – Jak wrócę, wymienimy się numerami – mówię, po czym wstaję i ruszam w stronę wyjścia.



Rozgaszczam się na stojącej na werandzie huśtawce i zaczynam czytać wiadomość Kaja:

Ostatnio jest mi naprawdę trudno. Pamiętasz, jak pisaliśmy o prześladowującej nas przeszłości?

Podkurczam nogi i czuję nieprzyjemne zimno ogarniające mnie od środka. Kaj potrafi podtrzymać mnie na duchu w nawet najtrudniejszych chwilach, a ja odwdzięczam się tym samym. Nie wiem, co dokładnie wydarzyło się w jego życiu, ale jestem pewna, że przeszedł przez piekło o wiele gorsze niż moje. Był taki czas, kiedy zesłiliśmy na niebezpiecznie przygnębiający temat. Kaj był z początku ostrożny i nieufny, ale z każdym kolejnym e-mailem, otwierał się przede mną bardziej, jakby czuł, że nie mogłabym zdradzić jego zaufania.

Wiadomość, którą dostałam od niego kilka miesięcy temu, mogłabym cytować. Pamiętam, jak bardzo mną wstrząsnęła i jak bardzo chciałam go wtedy wesprzeć, pocieszyć, zrobić cokolwiek, by choć na chwilę zmniejszyć ból, jaki mu towarzyszył.

Dziś są urodziny kogoś, kogo nienawidzę i równocześnie jestem mu wdzięczny. Chciałem do niego zadzwonić

i złożyć mu życzenia, ale się powstrzymałem. Nie mogłem się zdecydować, czy życzyć mu szczęścia, czy śmierci. Gdyby nie on, prawdopodobnie byłbym dziś zupełnie innym człowiekiem. Często zastanawiam się, czy moje życie wyglądałoby lepiej niż w tej chwili, ale nie mogę dojść do żadnego wniosku. Wydaje mi się, że on zniszczył część mnie, wiesz? Sprawił, że przestałem sobie ufać... Przestałem w siebie wierzyć.

Z trudem przełykam ślinę, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Czasami myślę, że Kaj prowadzi ze sobą nieustanną wojnę. W jednej chwili jest nieustraszony i tryska dobrym humorem, w drugiej zostaje przytłoczony przez demony przeszłości.

Mogę Cię o coś prosić? Nie pytaj mnie o nic. Nie nawiązuj do tego, co właśnie przeczytałaś. Uwierz mi, sam fakt, że wiem, iż te słowa do Ciebie trafiły, jest wystarczającym ciężarem... Ciężarem, a zarazem nagrodą. Kiedyś napisałaś mi, że dusząc w sobie emocje, będę jeszcze bardziej cierpiał, i wiesz co? Masz rację. Pozwól więc, że od czasu do czasu podzielę się z Tobą tym, co mnie dręczy. Pozwól, że wyżałę się Tobie i będę mógł spać spokojniej. Nie pytaj, nie przypominaj. Po prostu mnie wysłuchaj.

– Słucham cię – szepczę ledwo słyszalnym głosem.

Mam nadzieję, że moje milczenie jest dla niego chociaż małą pociechą. Nigdy nie naruszam jego prywatności. Śmiem nawet myśleć, że naprawdę go rozumiem, jakkolwiek naiwnie to brzmi. Po tylu wiadomościach, po tylu przelanych na papier uczuciach...

Przygryzam dolną wargę, po czym przechodzę do kolejnego e-maila, którego wysłał kilkadziesiąt minut później:

Miałem dziś pisać, ale stanąłem w miejscu. Krwawe jatki i rzucanie bohaterom kłód pod nogi to drobnostka w porównaniu z opisywaniem ich emocji. Jak dobrze opisać coś, czego się nigdy nie czuło? Myślisz, że to jest możliwe? Potrafię pisać o bólu, smutku i tęsknocie. Bez problemu przedstawię Ci radość, satysfakcję i ulgę. Ale powiedz mi, czy ktoś, kto nigdy nie zaznał prawdziwej miłości, jest w stanie ją wiarygodnie opisać?

Jak to jest z Tobą? Byłaś kiedyś zakochana? Tak naprawdę zakochana?

Moje serce zatrzymuje się na moment i podchodzi mi do gardła. Przez krótką chwilę rozważam, czy do niego zadzwonić. Czy to nie jest odpowiednia chwila, by wreszcie się przełamać i usłyszeć jego głos? Tchórzę. Nie chcę, by to, co teraz mamy, zostało zniszczone. Bo wbrew pozorom mamy tak wiele.

Spełniam prośbę Kaja i nie odpisuję na jego pierwszą wiadomość, mimo że bardzo bym chciała.

ALEK

Wchodzę do Knajpy Jacka i od razu zauważam znajomą twarz blondi, którą wczoraj działałem. *Przeznaczenie, kurwa*, myślę, a wiadomo, z przeznaczeniem nie wygrasz.

– Hej, Alek – wita się rozpromieniona i macha do mnie na znak, bym do niej dołączył.

Kiedy zajmuję miejsce na miękkiej sofie, przedstawia się jeszcze raz, co jest zupełnie niepotrzebne. Jutro i tak zapomnę jej imię.

Nie krępuje się, stawiając mi piwo i kładąc dłoń na udzie. Jest bezpośrednia, co nie zdarza się wcale tak często. Chce się

zabawić, nic więcej, a ja nie mam nic przeciwko. Sytuacja szybko się rozkręca. Wystarczy kilka nic nieznaczących komplementów typu: „Ale ty jesteś piękna”. Może trudno w to uwierzyć, ale czasami to naprawdę działa. Kiedy zaczyna całować mnie po szyi, wiem, że nie dam rady jej się oprzeć. Językiem dotyka mojego ucha, sprawiając, że powoli twardnieję.

– Chodźmy do kibla – mruczy mi do ucha, wywołując na mojej twarzy delikatny uśmiech.

Szybko znajdujemy męską toaletę i wchodzimy do pierwszej lepszej kabiny. Zamykam drzwi i rozpinam spodnie.

Blondi bez wahania łapie mnie za krocze, całując namiętnie, po czym idzie na całość. Zsuwa mi czarne dżinsy i bokserki. Mój penis stoi w pełnej gotowości.

– Może teraz ja podzielę się z tobą moimi talentami? – pyta, przygryzając mi lekko dolną wargę, a następnie schyla się, aż jej śliczna buźka znajduje się na wprost mojego przyrodzenia.

Muska językiem czubek penisa, po czym sunie rozgrzanymi ustami po całej długości, na co wciągam głośno powietrze przez zaciśnięte zęby i opieram się o drzwi kabiny.

W końcu obejmuje mnie ustami, a jej dłoń zaczyna masować jądra. Impulsywnie chwytam ją za włosy, nadając rytm.

Jęczy cicho, liżąc mnie od wierzchołka do samej nasady. Zaczyna ssać intensywniej, z większym zaangażowaniem. W następnym momencie przerywa i podnosi się, patrząc na mnie wymownie.

– Masz gumkę? – pyta.

Unoszę kącik ust, wyjmując z tylnej kieszeni spodni prezerwatywę. Rozrywam zębami opakowanie i nakładam ją na nabrzmiałego penisa.

– Odwróć się – mówię i nie czekając na jej reakcję, pomagam jej w tym.

Podciągam jej krótką spódniczkę, a ona rozpiną swoją koszulę i odsuwa czarny stanik, uwalniając dorodny biust. Nie czekając dłużej, wchodzę w nią szybko mocnym pchnięciem.

Blondi nie może powstrzymać głośnego jęku rozkoszy. Jest tak bardzo mokra.

Jedną dłonią łapię za jędrną, dużą pierś, a palcem drugiej zaczynam pieścić jej łechtaczkę. To tylko seks, który owszem, sprawia mi przyjemność, ale nie czuję niczego głębszego i wiem, że szybko o tym zapomnę.

Poruszam się w niej gwałtownie, i już po chwili czuję, jak zaczyna się na mnie zaciskać, ogarnięta orgazmem. Kiedy ja również jestem blisko, wstrzymuję oddech. Wykonuję ostatnie pchnięcie biodrami, drżąc lekko, i na krótki moment tracę kontakt z rzeczywistością. Dochodząc, wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta.

Nigdy nie okłamuję kobiet – nie jestem jak mój ojciec. Nie składałem obietnic, których nie mogę dotrzymać. Możliwe, że kiedyś któraś z tych panienek, stanie się dla mnie kimś więcej, niż jednorazową przygodą. Możliwe, że kiedyś poczuję do jednej z nich coś więcej niż czyste pożądanie. Nie wiem. Na razie rozkoszuję się tym, co przynosi mi los, nie zadając żadnych pytań.



Kończąc kolację, odczytuję wiadomość Kuby, który zaprasza mnie na kolejną imprezę, tym razem w domu jakiegoś kumpla z podstawówki. W sumie nie mam nic w planach, ale z drugiej strony, nie chcę skończyć z jeszcze większym bólem głowy niż wczoraj. Odpisuję mu, że się zastanowię.

Siadam za biurkiem i włączam laptop. Nie mogę uwierzyć, że wczoraj napisałem Lenie tak durną wiadomość. Ba! Nie tylko jedną. Zdaję sobie sprawę, że pierwszy e-mail nie był dla niej nowością, już wcześniej zdarzało mi się jej żalić. Pisząc do

niej, odczuwam ulgę. Jestem jej także niezmiernie wdzięczny, że nigdy na mnie nie naciska. Obawiam się, że w przeciwnym razie już dawno stracilibyśmy ze sobą kontakt. A co do mojej drugiej wiadomości? Cóż. Prawdopodobnie mieszanki Kuby odebrały mi resztkę zdrowego rozsądku. Gdybym nie znał Leny lepiej, obawiałbym się, że ma mnie teraz za skończonego debila albo, co gorsza, za nastoletniego kujona przesiadującego większość czasu w swoim pokoju i trzępiącego konia kilka razy na dzień. Wiem jednak, że Lena jest inna, a treść jej e-maila utwierdza mnie w tym przekonaniu.

Czy byłam kiedyś naprawdę zakochana? Przyznam, że mnie tym zaskoczyłeś. Wbrew pozorom to trudne pytanie. Wydaje mi się, że zakochana byłam już nieraz, ale naprawdę zakochana... Po dłuższym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że nie. Czasami wątpię, że mnie to kiedykolwiek spotka.

Wydaje mi się, że z miłością nie ma żartów. Mówią, że to najwspanialsze uczucie na świecie, ale równocześnie najgorsza zaraza, z jaką człowiek miał kiedykolwiek do czynienia. Oczywiście chciałabym być kochana, ale myślę, że niewielu z nas potrafi prawdziwie kochać. Moja mama mówi, że prawdziwa miłość oparta jest na szacunku, wierności, empatii i trwa wiecznie. Trzeba ją tylko pielęgnować.

Wiesz co? Dla mnie miłość to świadoma decyzja. Chęć zapewnienia drugiej osobie bezpieczeństwa, obdarowania ją dobrem. To stawianie tej drugiej osoby na szczycie, opiekowanie się nią, dzielenie i rozmowy... Długie rozmowy, w których obnażasz swoją duszę. Miłość to wielkie ryzyko. Jakkolwiek by było, otwierasz się i jesteś zupełnie bezbronny. Narażasz się na zranienie.

Miłość to nie tylko motylki w brzuchu i puste deklaracje, ale i poświęcenie oraz ciężka praca.

Nie mogę uwierzyć, że zapytałem ją o coś tak osobistego. Nie mogę także uwierzyć, że rzeczywiście mi odpisała. I że się tak otworzyła.

Najchętniej zadzwoniłbym do niej i opowiedział o wszystkim, ale Lena nie dała mi takiej możliwości. Powstrzymuję się resztką sił, by nie sprawdzić jej profilu w social mediach. Może to głupie, ale mam wrażenie, że jeśli zobaczę jej twarz, zupełnie przypadnę. Choć z drugiej strony, i tak jestem w czarnej dupie. Gdyby moi przyjaciele dowiedzieli się, że czuję coś do kobiety, której nigdy nie widziałem, wyśmialiby mnie jak nic. Jestem żałosny, ale nie potrafię ignorować faktu, że tylko z Leną rozmawia mi się tak swobodnie. Z każdą kolejną wiadomością stajemy się sobie bardziej bliscy. Często dzielimy się ze sobą najskrytszymi tajemnicami – może nie bezpośrednio, ale za pomocą opisywanych przez nas emocji. To także się liczy. Do tego wysłałem jej zdjęcie *Bastarda*, a to mówi samo za siebie.



Spoglądam na zegarek i odkrywam, że dochodzi druga w nocy. Jest już późno, ale miasto ciągle tętni życiem.

Parkuję czarnego forda mustanga na podjeździe, gaszę silnik – matko, kocham ten charakterystyczny dźwięk – po czym udaję się w stronę wielkiego domu.

Nie pukając, wchodzę do środka. Impreza toczy się znakomicie, co wcale mnie nie dziwi. Katowice wiedzą, jak się dobrze bawić.

Witam się ze znajomymi, szukając mojej paczki, którą znajdę już po kilku minutach. Kuba obściskuje się ze swoją nową panną. Zaraz... jak ona miała na imię? Kaśka? Paweł i Ola

wyglądają tak, jakby lada chwila mieli uprawiać seks na oczach wszystkich, ale to w ich przypadku normalka. Wojtas bawi się komórką. Obawiam się, że znów pisze do swojej eks, ale z doświadczenia wiem, że nic ani nikt nie jest go w stanie od tego odwieść. Współczuję biedakowi. Przejeżdżam wzrokiem dalej i zauważam Karę, Łysego i... tej to ja nie znam. Czyżby Kara znalazła sobie nową laskę? Nie zdziwiłbym się, dziewczyna jest mocno w jej guście, a co za tym idzie, jest także mocno w moim. Ma na sobie czarną, ciasno przylegającą do ciała sukienkę. Jej ramiona są odsłonięte, co daje mi możliwość podziwiania tatuażu zdobiącego jej obojczyk. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że już gdzieś widziałem ten motyw, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie.

– Aleksander – woła Chemik, dramatycznie przeciągając każdą sylabę mojego imienia. – Czego się napijesz, panie i władco?

– Od ciebie? – zaczynam, pokazując na niego palcem – nie tknę nawet wody – kończę i witam się ze wszystkimi po kolei.

– Alek – przedstawiam się, wyciągając rękę w stronę nowej.

– Lena – mówi, a mnie robi się nagle w chuj słabo.

Mając nadzieję, że nikt nie zauważył mojej reakcji, ściskam jej dłoń i siadam na dywanie. Lena? Kurwa, dlaczego akurat Lena? Ale to nie moja Lena, prawda? To może nic nie znaczyć. *Wyluzuj!* nakazuję sobie w myślach.

– Można gdzieś zobaczyć twoje prace? – pyta Kara.

– Ach – zaczyna nowa, odrywając ode mnie spojrzenie i wraca do rozmowy z moją przyjaciółką. – Jasne, że można – mówi, wyciągając z niewielkiej torebki telefon komórkowy.

Nie mogę przestać się na nią gapić. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to naprawdę ona. Powinienem jej powiedzieć, kim jestem? *I wyjść na totalnego pajaca?* przechodzi mi przez myśl. W Katowicach mieszka pewnie kilkadziesiąt kobiet o takim imieniu! To nic nie znaczy! Powinienem czym prędzej wziąć się w garść.